Autorka bestsellerów USA Today i Wall Street Journal

JEWEL E. ANN

FILIA

JEWEL E. ANN

dla Lucy

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Mojemu mężowi – mojemu „Emmettowi”

Bez względu na to, jak bardzo ktoś nie zasługuje
na przebaczenie, każdy jest go wart.
– Emmett Riley

Playlista

Isak Danielson – *Start Again*
Mumford & Sons – *Believe*
Forest Blakk – *Breathe*
Katelyn Tarver, Jake Scott – *Sinking In*
Clinton Kane – *Fix It to Break It*
Of Rust & Bone – *Next to You*
Forest Blakk – *Easy to Lie*
Jamie Grey – *Broken*
Jamie Grey – *Arms Around You*
Emily James – *If Walls Could Talk*

Rozdział 1

Trawnik niegdyś należał do mnie, lecz wtedy nie rosły na nim mlecze ani kurdybanek, nie było suchych, żółtych plam. Dbałem o to, co moje, jak na przykład o żonę. Dlatego właśnie kilkanaście razy pomalowałem ten płot.

Na biało.

Myślała, że symbolizował nasze idealne życie.

Jedyną naprawdę idealną rzeczą w nim był sposób, w jaki ją skradłem. Genialne posunięcie. Przez lata z tego żartowaliśmy. Tatum zdmuchiwała z oczu kasztanową, niesforną grzywkę, przy czym jednocześnie się uśmiechała i krzywiła, następnie nazywała mnie: „Złodziejem Emmettem".

Nie jestem już złodziejem, a męczennikiem – chociaż nadal żyję, a przez sześć na siedem dni w tygodniu to życie jest do bani. Dziś jednak wypada ten siódmy dzień. Nie jest do kitu, ale wpatrywanie się w te chwasty… to istna tortura.

Kiedy podwórko było moje, nie rosły na nim żadne mlecze. Ścinałem kwiaty, nim wytworzyły nasiona, nieustannie chodziłem za czerwoną kosiarką spalinową. Wywodzę się z długiej linii mężczyzn, którzy dbają o podwórko. Kiedy się nim zajmowałem, ściągałem na zimę siatkę z obręczy do koszykówki. Teraz wisi w strzępach jak zniszczona po ostatniej bitwie flaga na froncie.

No chodź, Lucy…

Przysięgam, że celowo każe mi czekać. Zakłada, że się poddam i naprawię wszystkie zepsute rzeczy, jeśli będę

zmuszony wystarczająco długo się w nie wpatrywać. Niektórych jednak nie da się już naprawić – jak na przykład mojego małżeństwa. Próbowałem. Naprawdę się starałem. Przez wiele dni Lucy i jej mama stały w domu, podążając za mną martwym wzrokiem, gdy kosiłem, wyrywałem chwasty, wymieniałem ściółkę, malowałem płot, zasypywałem dół, który niegdyś był naszym basenem. Zbudowałem na nim miejsce na ognisko z rusztem i samodzielnie zaprojektowaną altanę, a także okalające to nowe miejsce spotkań donice na kwiaty.

Jednak… nikt się tam nie spotykał. Niekiedy siedziałem w altanie jako samotny, wpatrujący się w ogień widz, rozmyślając o tym, dlaczego los postanowił zniszczyć mój świat.

Kiedy siedemnaście lat temu składaliśmy sobie z Tatum przysięgi ślubne, mówiliśmy: „Dopóki śmierć nas nie rozłączy".

Stało się.

Nie złamaliśmy tych ślubów. Nasze małżeństwo wytrzymało jeszcze pół roku po śmierci. Śmierci, której nikt się nie spodziewał. Która nagle i bezsensownie wyrwała duszę z ciała.

Wszystko zaczęło się od obietnicy złożonej na sali porodowej. Po dwunastu godzinach wydawania Lucy na świat żona kazała przysiąc, że będę kochał naszą córkę bardziej. Stwierdziła, że rodzice powinni kochać swoje dzieci bardziej niż siebie nawzajem. Wygadywała jakieś sentymentalne bzdety na temat tego, że nasza maleńka jest najlepszą cząstką nas samych. Ściskała mnie za rękę przed kolejnym skurczem, a położna skarciła mnie spojrzeniem, więc pokiwałem głową. „Oczywiście, kochanie. Czego tylko chcesz".

Tak naprawdę nie zamierzałem kochać naszej córeczki bardziej niż Tatum. Tylko dlatego, że tak bardzo kochałem żonę, znajdowaliśmy się w tym szpitalu, czekając, aby na ten świat przyszedł owoc naszej miłości. Może w moich uczuciach nie nastąpiły gwałtowne zmiany, bo przez dziewięć miesięcy nie nosiłem Lucy pod sercem i nie byłem idiotą, który twierdziłby, że rozumie matczyną miłość. Kiedy przez kolejne pół roku obserwowałem, jak Tatum potrafi funkcjonować, przesypiając nocami zaledwie tylko kilka godzin, przyznałem, że nic na świecie nie mogło równać się z matczynym uczuciem do dziecka.

Tak właściwie miłość Tatum do naszej córeczki i jej nieprzerwane oddanie stanowczo umocniły moje uczucie do niej.

Lucy kochałem dziewięćdziesięcioma dziewięcioma procentami serca, lecz jej matkę nim całym.

Aż… nadeszła śmierć. I się rozstaliśmy.

To złe.

Okropne.

Nastąpiło niewyobrażalne.

Żadna przysięga nie zdoła przygotować człowieka na niewyobrażalne, które zrywa najsilniejsze z więzi, unieważnia przyrzeczenia i pozostawia po sobie nieodwracalną ruinę.

– Wiesz, możesz podejść do drzwi. Nawet nie wiedziałam, że przyjechałeś. – Lucy wsiada do mojego pick-upa i obdarza mnie cwaniackim uśmieszkiem. Ma opalone policzki i równie niesforne włosy, jak jej mama, chociaż kilka tonów ciemniejsze. W tej chwili związała je w kucyk.

Odpowiadam gorzkim uśmiechem, myśląc nad tym, co stało się z moją małą córeczką. Kiedy urosły jej piersi?

Dlaczego nosi tak krótkie spodenki, odsłaniając długie nogi, na które z pewnością przez cały czas gapią się jakieś łobuzy? Pomalowała paznokcie na różowo, na twarz nałożyła makijaż. Doprawdy, gdzie podziała się moja mała córeczka?

– Nie spieszyło mi się. Wiedziałem, że w końcu wyjdziesz z domu.

Przewraca oczami, a rzęsy ma ciężkie od tuszu. Dlaczego? Dlaczego próbuje wyglądać jak dwudziestolatka? Co się stało z warkoczykami, z kokardkami i wiśniowym błyszczykiem do ust?

– Czy to… – Zanim wrzucam wsteczny, ruchem głowy wskazuję w jej stronę i mrużę oczy, aby lepiej się przyjrzeć. – Czy ty masz w nosie kolczyk?

Krzywi się i obraca głowę w prawo, ukrywając błyszczącą biżuterię.

– Przestań – poleca, wzdychając.

– Co mam przestać? – Chwytam ją za podbródek i zmuszam, aby na mnie spojrzała.

Lucy bardzo się dąsa. Wydyma usta, ale zaraz mruga psotnymi oczami. Na tę dziewczynę po prostu nie sposób się złościć.

– Przestań być takim tatą.

Puszczam jej podbródek i parskam śmiechem. Cofam podjazdem pełnym pęknięć i kopczyków mrówek.

– Ale jestem w tym dobry. Poczekaj, aż zaczniesz umawiać się z chłopakami. Mam w zanadrzu cały wachlarz ojcowskich zachowań, dzięki którym odstraszę tych, których uznam za niegodnych mojej małej dziewczynki.

Prycha i pochyla głowę nad telefonem.

– Pff… Wiadomość z ostatniej chwili, ja już się umawiam z chłopakami.

– Słucham? – Obracam głowę na bok, zatrzymując się na przystanku trzy przecznice dalej. Obsadzona dębami o zwisających konarach, to jedna z niewielu tak urokliwych ulic w naszej mieścinie – Redington w stanie Missouri. Kilka lat temu tornado o sile F5, które pojawiło się tu bez żadnego ostrzeżenia, spustoszyło nasze miasto, jednak historyczna aleja dębów na Quail Street jakimś cudem przetrwała bez szwanku.

Kiedy nadeszła trąba powietrzna, przebywałem poza miastem, ale pamiętam, że serce mało nie wyskoczyło mi z piersi, gdy usłyszałem wieści. Nasza rodzina doświadczyła niewyobrażalnego. Możliwość utraty Tatum i Lucy sprawiła, że dech uwiązł mi wtedy w gardle.

– I znowu to samo – mówi Lucy i znów wzdycha.

– Co „znowu"?

– Jesteś nadopiekuńczy.

Słowa te uderzają mnie prosto w serce. Może nie zrobiła tego celowo, ale trafiła pierwszorzędnie.

Może przewracać oczami, aż wypadną jej z czaszki. Może wzdychać, jakby chciała unieść się pod chmury. Może oskarżać mnie o to, że mam ojcowskie zapędy i jestem nadopiekuńczy, ale nie zamierzam tego żałować.

Kocham Lucy bardziej. Właśnie o to prosiła mnie Tatum. I niemal pięć lat temu na to właśnie postawiłem. I nadal stawiam.

– Kocham cię. – Patrzy przed siebie, ale widzę, że kąciki jej ust unoszą się w niewielkim uśmiechu.

Szczerzę szeroko zęby.

– Też cię kocham.

Łączy nas niewypowiedziana więź. Tajemnica.

Czasami widzę ją w jej oczach i muszę wierzyć, że ona niekiedy widzi ją w moich. Nie mamy nic do dodania. Taki zawarliśmy pakt: „Nigdy nie będziemy o tym rozmawiać".

***

– Jak mama? – pytam, gdy córka popija koktajl mleczny, bo czekamy na burgery i frytki w restauracji znajdującej się przecznicę od firmy, w której pracuję. Odchrząkuję, na co Lucy posyła mi zażenowany uśmiech i włącza blokadę ekranu w telefonie.

Nie muszę tego mówić. Lucy wie, że nie zamierzam konkurować z jej całodobowym, natychmiastowym dostępem do całego świata. Podczas rozwodu Tatum domagała się pełnej opieki nad Lucy, twierdząc, że nie nadaję się na ojca. Cholernie mnie to zabolało. Siedziałem jednak cicho po drugiej stronie stołu, kiedy nasi prawnicy rozmontowywali nasze życie i przyznawali jego fragmenty temu, którego uznawali za bardziej godnego.

Niemal wszystko dostała Tatum i nie walczyłem o nic, z wyjątkiem Lucy. Musieliśmy stanąć przed sądem. Prawnik wytargował u sędziego, że mogę spędzać z córką jeden dzień w tygodniu.

Jeden nędzny dzień.

I to nawet nie całą dobę, a dziesięć godzin.

Zabieram ją więc w soboty, z wyjątkiem tych, w których robi coś z przyjaciółmi, co zdarza się coraz częściej. Czasami wybiera się nad jezioro i całkowicie odwołuje nasze spotkania. Niekiedy prosi, żebym przyjechał później, bo od-

sypia noc spędzoną u koleżanek, albo chce, żebym szybciej ją odwiózł, bo… to sobota wieczór.

Biorę, co może mi dać. I tak ją kocham.

– Jak mama? – powtarza moje pytanie. Muszę przyznać, że potrafi jednocześnie pisać ze znajomymi i mnie słuchać. – Dobrze.

– Jak on ma na imię? Josh?

Wzrusza ramionami, krzywiąc się, jakby szukała w głowie najlepszej odpowiedzi.

Najlepszą byłaby: „Josh jest świetny. Uwielbia mamę". Kocham Tatum. Kocham tak bardzo jak wtedy, gdy się z nią ożeniłem, więc zależy mi na jej szczęściu w takim samym stopniu jak wtedy. Po prostu to nie ja ją teraz uszczęśliwiam.

– Jest… czyściochem.

Parskam śmiechem.

– Czyściochem? A to źle?

Lucy kiwa głową, rozważając zagadnienie.

– Nie, że źle, ale… to jakieś zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne. Zawsze myje ręce. Wydaje się, że zaraz zedrze sobie całą skórę. Przecież sterylność nie pomaga we wspieraniu układu odpornościowego.

Kelnerka przynosi nasze talerze, więc uśmiecham się do niej i dziękuję.

– Jest chirurgiem, prawda? Tak mówiłaś?

Przytakuje.

– Zatem mycie rąk i sterylność to jego chleb powszedni. A gdybyś leżała na jego stole operacyjnym, byłabyś wdzięczna za to, że tak skrupulatnie przestrzega higieny.

– Chyba tak. – Zdejmuje wierzch bułki i wyrzuca ze środka pomidora i czerwoną cebulę.

– Ale go lubisz, prawda?

– Chyba tak. Nie widuję go zbyt często. Zazwyczaj pracuje. Albo śpi. Mama mówi, że zawsze zasypia, gdy oglądają razem film.

– Mama nadal uczy tańca? – Kiedy poznałem Tatum, zajmowała się pośrednictwem nieruchomości do sprzedaży i wynajmu, a w wolnym czasie brała udział w konkursach tanecznych. Po ślubie wynajęła lokal w Kansas City, aby przez trzy wieczory w tygodniu prowadzić zajęcia. Ja natomiast ledwie potrafiłem pstrykać palcami do prostego rytmu. Mimo to przez dwanaście lat pasowaliśmy do siebie i było tak idealnie, jak idealnie pomalowałem ten biały płot.

– Tak. Nadal uczy tańca przez trzy wieczory w tygodniu. Wiesz… – Uśmiecha się, mieszając swój koktajl. – Jeśli chcesz wiedzieć, jak ona się miewa czy co robi, sam możesz ją o to zapytać.

Wbijam wzrok w talerz, biorę do rąk burgera i wzruszam ramionami.

– Tak tylko zagadnąłem.

– A jak tam twoje życie uczuciowe? – docieka Lucy.

Wkładając sobie tłustego burgera do ust, zyskuję kilka sekund, aby stworzyć dobrą odpowiedź. Nie popełniam błędu i na nią nie patrzę, bo wiem, że bacznie mnie ocenia. Trudno nadal kochać Tatum do tego stopnia, aby nie interesować się nikim innym, a jednocześnie zapewniać Lucy, że wszystko u mnie w porządku.

Córka nie uwierzy, że jest dobrze, dopóki nie zobaczy, że żyję normalnie i odnajduję coś na kształt szczęścia. Może powinienem wymyślić jakąś historyjkę? Ale po co znów kłamać?

– Jakoś leci – odpowiadam, zerkając na nią przelotnie, nim wyglądam przez szybę po mojej prawej na parę unoszącą się z nowo wyasfaltowanego parkingu.

– Nie spotykasz się z nikim… prawda?

– Cóż… – Ocieram usta serwetką. – W zeszłym tygodniu wypiłem drinka po sąsiedzku.

– Z kobietą? – pyta Lucy, podnosząc głos o oktawę i szeroko otwierając oczy.

– Tak. – Śmieję się. – Z kobietą.

– Nie wiedziałam, że ktoś zamieszkał w tamtym domu. Jak ma na imię? Czym się zajmuje? Rozwiedziona? Wdowa? Singielka? Ma dzieci? Jak wygląda? Podoba ci się?

Tak bardzo tego chce. Czuję, że moja odpowiedź ją zasmuci.

– Ma na imię Nina, jest rozwiedzioną pielęgniarką z dwójką dzieci.

– Ile ma lat?

– Nie jestem pewien. – Ponownie wgryzam się w burgera, aby kupić sobie nieco czasu.

– Poznałeś jej dzieci?

Kręcę głową.

– Zaprosisz ją na randkę?

Przeżuwam i upijam łyk piwa korzennego. Lucy ledwie tknęła kanapkę. Moja córka, która niegdyś potrafiła pochłonąć pół dużej pizzy, teraz je jak ptaszek. Wydaje mi się, że wypiła cztery łyki koktajlu mlecznego i zjadła dwie frytki.

– To moja nowa sąsiadka. Nie wiem, czy tak szybkie randkowanie z nią to dobry pomysł. Jeśli nam nie wyjdzie, później może być niezręcznie. – Wskazuję ruchem głowy na jej talerz. – Nie jesteś głodna?

Życie dzieje się w okamgnieniu.
W przestrzeni pomiędzy czasem.
Między pierwszym i ostatnim oddechem.

Parker Cruse nienawidzi oszustów. To może mieć coś wspólnego z tym, że jej chłopak sypiał z jej siostrą bliźniaczką…
Pewien żart, tuż po ślubie, zakończył definitywnie relacje między siostrami.

Parker Cruse postanawia zachowywać się jak dojrzała kobieta.

Krok pierwszy: wyprowadzić się z rodzinnego domu.
Krok drugi: znaleźć pracę.
Nadarza się ku temu okazja, gdy Parker poznaje nowego sąsiada - Gusa Westmana. Mężczyzna w dość seksowny sposób wypowiada jej imię…
Krok trzeci: nie oceniać.
Krok czwarty: pamiętać - życie dzieje się w okamgnieniu.

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-272-7

wydawnictwofilia.pl

HYPE